POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2016 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 7 (75) 2016**

"Hortus conclusus soror mea, sponsa; hortus conclusus, fons signatus"

"Kto utrzymuje, że wszystkie religie są równie dobre, chce powiedzieć, że nie wierzy w żadną prawdziwą, co się równa zaprzeczeniu prawdy objawionej. Albo też wszystkie uważa za wątpliwe; co jest formalnym aktem apostazji; albowiem pozytywnie wątpić o wierze, jest tyle, co być niewiernym; albo w końcu znaczy tyle, że kwestia religii jest tak małej wagi, że jej nie warto rozbierać; co znaczy tyle jak: nie warto się troszczyć o cel ostateczny, do którego prowadzi religia. Co jest rzeczywistą niedorzecznością. Co innego jest brzydząc się błędem, litować się nad błędnowiercami, stykając się z nimi w społecznych stosunkach, tolerować, szanować osobę bliźniego; ale oświadczać się z szacunkiem dla błędu, to coś niewiele mniej jak być półgłówkiem; bo się objawia szacunek dla tego, co nie zasługuje na szacunek; to jest grzechem, bo się objawia szacunek ku temu, co Boga obraża; to jest rzeczą gorszącą bliźniego, bo przez swoją rzekomą tolerancję innych zachęca się do tego, co im szkodę na duszy przynosi".

(Ks. Józef Krukowski, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Rocznik kazań niedzielnych, świątecznych i przygodnych*. Kraków 1890, s. 34. – Kazanie o wierze)

Spis treści

Matka Boża z Góry Karmelu 3
O. Gabriel od św. Marii Magdaleny OCD

Heretycki uzurpator Bergoglio niszczy katolickie małżeństwo 6
Bp Donald J. Sanborn

Św. Benedykt z Nursji 9
X. Karol Csesznák

O przygotowaniu do Komunii św. i dziękczynieniu po niej 16
Św. Alfons Maria Liguori

Wzdłuż spokojnej drogi ufności 18
"Głos Karmelu"

Święci Andrzej Żórawek i Benedykt, pustelnicy 20
Ks. Władysław Hozakowski

Przewodnik do nieba. – O straży nad zewnętrznymi zmysłami 22
Kard. Jan Bona OCist.

Żywot Pana Naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty. – O wpatrywaniu się w Człowieczeństwo Chrystusowe 25
Św. Bonawentura

Chrześcijańska filozofia życia. – Współczucie dla ludzkiej nędzy 28
O. Tilmann Pesch SI

Utarczka duchowa. – O rozmyślaniu …..... 31
Ks. Wawrzyniec Scupoli

MATKA BOŻA Z GÓRY KARMELU

16 lipca

OBECNOŚĆ BOŻA. – O Maryjo, ozdobo Karmelu, uczyń mnie godnym swojej opieki, przyodziej mnie swoją szatą, bądź moją mistrzynią w życiu wewnętrznym.

Rozważanie

1. Matka Boża jest matką, która okrywa nas łaską i opiekuje się naszym życiem nadprzyrodzonym, aż do zapewnienia mu największego rozkwitu w życiu wiecznym. Cała czysta, pełna łaski od pierwszej chwili swego poczęcia, bierze dusze nasze skalane grzechem i z troskliwością matczyną obmywa je we Krwi Chrystusa, przyodziewa łaską, którą razem z Nim nam wysłużyła. Możemy więc powiedzieć, że szatę łaski uszyły święte ręce Maryi, która dzień za dniem, chwila za chwilą, oddawała się cała, w zjednoczeniu z Synem swoim, dla naszego odkupienia. Legenda opowiada o szacie całodzianej, jaką Matka Boża utkała dla Jezusa. Lecz dla nas – a jest to rzeczywistość – uczyniła Maryja o wiele więcej: współdziałała, aby nam wyjednać szatę naszego zbawienia wiecznego, szatę godową, dzięki której będziemy mogli wejść na salę uczty niebieskiej. O jakże pragnęlibyśmy, aby ta szata była nieskalana! Od chwili, w której ją otrzymaliśmy, Maryja nie przestała nigdy prowadzić nas swoim macierzyńskim spojrzeniem i opiekować się życiem łaski w nas. Każde nasze nawrócenie do Boga, każde nasze powstanie z grzechu – wielkiego czy małego – wszelki nasz postęp w łasce dokonuje się zawsze przez pośrednictwo Maryi. Szkaplerz, *szata* jaką Matka Boża z Góry Karmelu nam daje, jest zewnętrznym symbolem tej nieustannej Jej troski matczynej, symbolem, lecz także znakiem, a nawet zadatkiem zbawienia wiecznego. "Przyjmij, synu najmilszy – mówiła Matka Boża do św. Szymona Stock – ten szkaplerz... ktokolwiek w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego". Matka Boża zapewnia najwyższą łaskę ostatecznej wytrwałości tym wszystkim, którzy noszą godnie Jej *szatę*.

"Kto nosi szkaplerz – powiedział Pius XII – przyznaje się otwarcie, iż przynależy do Najświętszej Maryi Panny". Właśnie na podstawie tej naszej przynależności do Niej, Matka Boża opiekuje się w szczególniejszy sposób naszymi duszami: to, co do Niej należy nie może zginąć, nie może tego dotknąć ogień wieczny. Jej potężne wstawiennictwo macierzyńskie daje Jej prawo powtórzyć w stosunku do nas słowa Jezusa: "Ojcze święty... tych, których mi dałeś strzegłem i żaden z nich nie zginął" (Jan 17, 12).

2. Nabożeństwo do Matki Bożej z Góry Karmelu jest również mocnym wezwaniem do życia wewnętrznego, które w szczególniejszy sposób jest życiem Maryi. Matka Boża pragnie, abyśmy byli podobni do Niej o wiele więcej sercem i duchem niż szatą zewnętrzną. Gdy zaglądniemy do duszy Maryi, zobaczymy, że łaska rozkwitnęła w Niej niezmierzonym bogactwem życia wewnętrznego: życia skupienia, modlitwy, nieustannego oddania się Bogu, stałej łączności, ścisłego zjednoczenia z Nim. Dusza Maryi jest świątynią zastrzeżoną dla samego Boga, w niej żadne stworzenie ludzkie nie zostawiło nigdy śladu, panuje tam miłość oraz żarliwość o chwałę Boga i o zbawienie ludzi.

Kto pragnie żyć w pełni nabożeństwa do Matki Bożej z Góry Karmelu, powinien naśladować Maryję w Jej głębokim życiu wewnętrznym. Karmel jest symbolem życia kontemplacyjnego, życia oddanego całkowicie poszukiwaniu Boga, skierowanego jedynie do ścisłego współżycia z Bogiem; a Ta, która najlepiej urzeczywistniła ten najwyższy ideał, jest właśnie Matka Boża, *Regina, decor Carmeli*. "I będzie prawość mieszkała w pustyni, a sprawiedliwość na Karmelu osiądzie. I będzie dziełem sprawiedliwości pokój, a owocem sprawiedliwości cisza i bezpieczeństwo aż na wieki. Lud mój będzie siedział w piękności pokoju i w przybytkach ufności". Słowa te, zapożyczone z Izajasza, podaje właśnie Oficjum o Matce Bożej z Góry Karmelu, uwypuklając wyraźnie ducha kontemplacyjnego, a zarazem podając przepiękny obraz duszy Maryi, prawdziwego "ogrodu" (Karmel po hebrajsku znaczy ogród) cnoty, oazy milczenia, pokoju, w której panuje sprawiedliwość, prawość, oazy bezpieczeństwa całkowicie ocienionej przez Boga, pełnej Boga. Każda dusza wewnętrzna, choć żyje w gwarze świata, musi się starać osiągnąć ten pokój i to milczenie duchowe, jakie czynią jej łączność z Bogiem ustawicznie możliwą. Namiętności i przywiązania czynią gwar w naszym wnętrzu, burzą pokój ducha, przerywają poufne obcowanie z Panem. Tylko dusza całkowicie oderwana i panująca nad swoimi namiętnościami będzie mogła, jak Maryja, stać się "ogrodem" samotnym, cichym, gdzie Bóg znajduje swoje rozkosze. O tę łaskę prośmy dzisiaj Matkę Bożą, i obierzmy Ją sobie za opiekunkę i mistrzynię naszego życia wewnętrznego.

Rozmowa

"O Maryjo, Kwiecie Karmelu, płodna winnico, światłości niebios, Dziewico i Matko jedyna, Matko najmilsza i niepokalana, użycz dzieciom swoim swych łask, o Gwiazdo morza!" (*św. Szymon Stock*).

"O Dziewico błogosławiona! Któż wzywając Cię w swych potrzebach, nie otrzymał Twojej pomocy? My, Twoi niegodni słudzy, weselimy się z Tobą z powodu wszystkich innych Twoich cnót, ale sami weselimy się z powodu miłosierdzia Twojego. Wychwalamy dziewictwo Twoje, podziwiamy pokorę, lecz dla nędznego człowieka o wiele słodsze jest Twoje miłosierdzie. Przyjmujemy je z większym wzruszeniem, częściej je wspominamy, goręcej go wzywamy. Istotnie, miłosierdzie Twoje wyjednało dla świata odkupienie, prośbami swymi wybłagało zbawienie wszystkich ludzi. Któż więc, o Błogosławiona, zmierzy długość i szerokość, wysokość i głębokość Twojego miłosierdzia? Jego długość sięga aż do końca czasów, aby wspomagać wszystkich, którzy Cię wzywają; jego szerokość obejmuje świat cały, tak, że cała ziemia jest pełna Twojej dobroci. Wysokość Twojego miłosierdzia otworzyła bramy miasta niebieskiego, a jego głębokość wyjednała zbawienie tym, którzy mieszkają w ciemnościach i w cieniu śmierci. Przez Ciebie, o Maryjo, niebo się napełnia, a piekło opróżnia, zagubioną drogę znajdują ci, którzy zbłądzili. W ten sposób Twoja potężna i najłaskawsza miłość rozlewa się na nas jako miłość współczująca i wspomagająca zarazem" (*św. Bernard*).

O. Gabriel od św. Marii Magdaleny, Profesor teologii życia wewnętrznego na Fakultecie Teolog. Karmelitów Bosych w Rzymie, *Współżycie z Bogiem. Rozmyślania o życiu wewnętrznym na wszystkie dni roku*, z włoskiego przełożył: O Leonard od Męki Pańskiej, karmelita bosy. Tom II. 1960. WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH. Kraków, ul Rakowicka 18, ss. 602-605.

Heretycki uzurpator Bergoglio niszczy katolickie małżeństwo (1)

Bp Donald J. Sanborn

Drodzy katolicy,

No cóż, Bergoglio znowu dał znać o sobie. Powiedział, że zdecydowana większość dzisiejszych małżeństw jest w rzeczywistości nieważna. Oto jego słowa:

"**Kilka miesięcy temu słyszałem wypowiedź biskupa o spotkaniu z młodym człowiekiem, który właśnie skończył studia i usłyszał od niego, że «chcę zostać kapłanem, ale tylko na 10 lat». To jest kultura tymczasowości. I zdarza się to wszędzie, również w życiu kapłańskim, w życiu zakonnym". "Jest to tymczasowe i z tego powodu znaczna większość naszych sakramentalnych małżeństw jest nieważna. Dlatego, że ludzie mówią sobie «tak, póki śmierć nas nie rozłączy!», ale nie wiedzą, co mówią. Ponieważ mają inną kulturę. Mówią tak, mają dobrą wolę, ale tego nie rozumieją".**

Następnie stwierdził, że kapłani nie powinni namawiać tych, którzy angażują się w nierządne związki do zawarcia małżeństwa. "**Oni wolą żyć w konkubinacie i to jest wyzwanie, zadanie. Nie dopytywać się «dlaczego nie weźmiecie ślubu?». Nie, chodzi o to by towarzyszyć, czekać i pomóc im dojrzeć, pomóc wierności osiągnąć dojrzałość".**

Co gorsza, twierdzi on, że nierząd, jeśli tylko posiada cechę wierności – tzn., uprawiania nierządu tylko z jedną osobą – to jest w rzeczywistości tym samym co święte małżeństwo: "**Dostrzegłem wiele wierności w takim wspólnym pożyciu i jestem pewien, że jest to prawdziwe małżeństwo, posiadają oni łaskę prawdziwego małżeństwa z powodu swej wierności...".**

Wniosek z tego jest taki, że wielokrotnie popełniając z tą samą osobą śmiertelny grzech nierządu, *de facto* zasługuje się na łaskę Sakramentu Małżeństwa.

Jakikolwiek komentarz do tych przerażających oświadczeń jest zbędny.

Mówią one same za siebie. Ich okropieństwo staje się oczywiste, gdy wyobrazimy sobie, że to Pius XII wypowiedział te słowa w jednym z wielu swych przemówień. W latach pięćdziesiątych cały katolicki świat – a nawet cały świat niekatolicki – byłby w szoku. Ówcześni kardynałowie oskarżyliby go o herezję.

Ale po śmierci Piusa XII doszło do *Vaticanum II*. Ten "sobór" zniszczył znaczenie katolickiego dogmatu, a tym samym unicestwił w umysłach katolików konieczność dogmatycznej ciągłości. Dokonał tego przez doktryny ekumenizmu i wolności religijnej, które dogmatyczne i moralne nauczanie Kościoła katolickiego zredukowały do kategorii zwykłej opinii. *Vaticanum II* był śmiertelnym zastrzykiem relatywizmu prawdy – zabójczego dla dogmatu – wstrzykniętym do żył katolickiego Kościoła. Obecnie mamy do czynienia z paskudnym bękartem "soboru" znanym jako pluralizm.

Kiedy wyznawcy *Novus Ordo* czytają te komentarze Bergoglio, cieszą się z nich, uważając, że wykonał kolejny krok w długim procesie dostosowywania katolickiego Kościoła do świata współczesnego. Nie obchodzi ich wcale, że nie ma ciągłości z przeszłością, ponieważ prawda jest dla nich względna i jest uwarunkowana przez kulturę i okoliczności historyczne.

Istnieje jednakże, stale obecny chór załamujących ręce konserwatystów *Novus Ordo*, którzy zmagając się z każdym podmuchem herezji Franciszka wyjaśniają, że jego zerwanie z dogmatycznym albo moralnym nauczaniem tak naprawdę nie ma na nic wpływu. Twierdzą, że nic się nie zmieniło i że oświadczenia Franciszka to zwykłe perorowanie, na które nie powinniśmy zwracać żadnej uwagi. Utrzymują, że nie jest heretykiem albo dlatego, że nie zna katolickiej doktryny albo dlatego, że nie otrzymał ostrzeżenia o podejrzeniu o herezję ze strony wymachującej rękami hierarchii heretyków, którzy tańczyli w Brazylii do dźwięków muzyki rockowej pod kierownictwem osobników, którzy nago albo prawie nago pozowali do okładki pisma dla sodomitów.

Niemniej jednak konserwatyści *Novus Ordo* są zaniepokojeni. Sędziwy niemiecki filozof *Novus Ordo* Robert Spaemann powiedział 17 czerwca, dzień po pochwale nierządu przez Bergoglio: "Jest granica tego, jak wiele Kościół katolicki może znieść".

Stwierdził to w oświadczeniu, w którym utyskiwał nad wieloma naukami Franciszka, ale to, co skłoniło go do tak złowieszczego ostrzeżenia znajdowało się w zdaniu poprzedzającym:

> "Gdy tymczasem, prefekt Kongregacji Doktryny Wiary czuje się zmuszonym publicznie oskarżyć jednego z najbliższych biskupich doradców oraz *ghostwritera* Papieża o herezję, to sprawy rzeczywiście zaszły już za daleko. Jest granica tego, jak wiele nawet Kościół rzymskokatolicki może znieść".

Tak, ma rację, prefekt Kongregacji Nauki Wiary oskarżył arcybiskupa Victora Manuela Fernandeza o wypowiadanie herezji, a mianowicie, że Papież nie jest związany ze Stolicą Rzymską, ale mógłby przenieść swą stolicę, diecezję, gdzie indziej.

Arcybiskup Fernandez jest tym, który napisał książkę o całowaniu i jest osobistym doradcą Franciszka i mówi się, że był rzeczywistym autorem (*ghostwriterem*) *Amoris laetitia*, ostatniego dokumentu Bergoglio, który dopuszcza nierząd i cudzołóstwo. Tytuł jego książki brzmi *Heal Me With Your Mouth: The Art Of Kissing.*

Jednakże dla konserwatystów *Novus Ordo* życie toczy się dalej. Organizują teraz "opór" wobec Franciszka i "przesiewanie" jego wypowiedzi, coś co Bractwo Św. Piusa X czyni od ponad czterdziestu lat. Jednakże, taka postawa sprzeciwiania się i przesiewania całkowicie niszczy autorytet papiestwa i w konsekwencji niszczy samą istotę Kościoła rzymskokatolickiego. Albowiem w takim przypadku "stawiający opór" i "przesiewacze" sami stają się ostatecznym autorytetem, a nie papież. Skutkiem jest protestantyzm.

Bp Donald J. Sanborn

Fragment z: "Most Holy Trinity Seminary Newsletter", June 2016.

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) Tytuł artykułu od red. ***Ultra montes***.

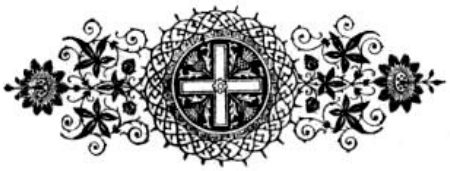

ŚW. BENEDYKT Z NURSJI

529 – 1929

KS. KAROL CSESZNÁK

Około roku 529 do małego *municipium Cassinum*, leżącego w połowie drogi z Rzymu do Neapolu, przybył wraz z kilku towarzyszami człowiek liczący mniej więcej 50 lat życia. Wygląd i zachowanie się przybyszy wskazywały, że są eremitami lub mnichami, jakich wielu było w Italii od połowy IV wieku. Nie zatrzymując się, podróżni podążyli na wysoką górę za miasteczkiem, na szczycie której wznosił się gaj święty i przybytek ku czci Apollina. Niebawem pod uderzeniem toporów padł gaj i świątynia pogańska, a na ich miejscu powstały kaplice pod wezwaniem św. biskupa z Tours Marcina i św. Jana Chrzciciela, patronów mnichów, i zabudowania klasztorne. Taki był początek słynnego opactwa benedyktyńskiego Monte Cassino, a owymi przybyszami byli św. Benedykt z Nursji i jego uczniowie.

Było to zarazem pierwsze ucieleśnienie idei, która miała zaciężyć na historii Europy, stać się kolebką jej cywilizacji i wychowawczynią ludów średniowiecza. – "Gdy dokoła rozpościerała się w dal i wszerz głęboka ciemność, zabłysła tu jasnym płomieniem wszystkim narodom pochodnia starej czcigodnej mądrości, dzierżona rękoma pobożnych mnichów i niejako podawana dalej; tutaj strzeżono i pielęgnowano cześć dla praw Boskich i ludzkich w tym okropnym właśnie czasie, gdy przemoc i niesprawiedliwość burzyła i niszczyła wszystko. Co Włochy, co kulturalna Europa zawdzięcza mnichom Monte Cassino, o tym opowiada nam mistrzyni życia i posłanka prawdy, historia. Od niej też dowiadujemy się, że przez długie lata dzieje klasztoru Monte Cassino pokrywają się w wielkiej części z dziejami rzymskiego Kościoła". – Trudno zwięźlej i dobitniej od tych słów Piusa X,

na które powołuje się w liście do biskupa Grzegorza Diamare, opata Monte Cassino papież Pius XI, określić znaczenie tego klasztoru.

Są to zresztą rzeczy powszechnie znane. Nazwa sama benedyktynów przywodzi na pamięć średniowieczne szkoły klasztorne, biblioteki pełne rękopisów zdobnych barwnymi inicjałami, bazyliki i klasztory stawiane rękami mnichów; benedyktyńska pilność, uczoność, akrybia stały się przysłowiowe. Ale jak ustosunkowywał się do tych zjawisk święty założyciel zakonu? Do czego zmierzał stawiając klasztor swój na Monte Cassino? Czy chciał założyć "zakon"? Czy zdawał sobie sprawę, jaką rolę odegra w świecie jego instytucja, czy chciał, by jego synowie duchowni podejmowali się takich zadań? Najstarsze źródła, w których możemy szukać odpowiedzi na zagadnienia powyższe, są dwa: napisana przez Świętego "Reguła mnichów" i żywot św. Benedykta pióra pierwszego benedyktyna na Stolicy Piotrowej św. Grzegorza Wielkiego z r. 593, a więc w 50 lat po śmierci św. Benedykta.

"Patriarcha mnichów Zachodu" pochodził z Nursji w Umbrii w środkowej Italii. Narodził się w cztery lata po upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego, w r. 480. Były to czasy smutne pod każdym względem. Na tronie dawnych cezarów zasiadał wódz Herulów Odoaker. Ciągłe wojny domowe i zewnętrzne, całe serie najazdów – począwszy od r. 400 – Wizygotów, Hunów, Wandalów, Alanów, Herulów wyludniły i zubożyły kraj. Mieszkańcy byli wyczerpani nadmiernymi podatkami i daninami wojennymi, społeczeństwo zdegenerowane i zdemoralizowane. Stolica państwa Rzym kilkakrotnie przechodził oblężenie i plądrowanie. Aby wyrównać zaległy żołd zaciężnym hufcom Germanów, rozdano pomiędzy nich rozległe tereny, a tym samym wprowadzono do kraju element obcy, niepewny, okrutny, a zawsze groźny. Włochy przedstawiały obraz ruiny materialnej i moralnej. Równocześnie na obszarach dawnych prowincyj rzymskich w Galii, Hiszpanii, Afryce północnej powstawały państwa germańskie. Pewne uspokojenie i poprawę dla Włoch przyniosło panowanie zwycięzcy i następcy Odoakra Teodoryka Wielkiego 493 – 526, ale w dziewięć lat po jego śmierci, gdy Justynian rozpoczął wojnę o odzyskanie państwa zachodniego, by je zjednoczyć z cesarstwem wschodnim, stały się Włochy znowu przez lat dwadzieścia terenem walk i przedstawiały opłakany widok. Stosunki religijne również nie były

pomyślne. Katolicką była ludność tubylcza, potomkowie dawnych Rzymian, ale wśród nich istniały liczne kolonie ariańskich plemion germańskich i wcale nierzadkie skupienia pogan. Tych ostatnich można było odnaleźć nawet w samym Rzymie. Nie lepiej było poza granicami Italii: z pomiędzy szczepów germańskich jedynie Frankowie przyjęli katolicyzm.

Stara cywilizacja rzymska leżała w gruzach. Trzeba było ucywilizować ją na nowo, nawrócić i odbudować.

Ale o tym wszystkim nie myślał św. Benedykt. Nie wskazuje na to przynajmniej opowiadanie św. Grzegorza. Pochodząc – jakbyśmy dziś powiedzieli – z dobrej rodziny, wychowany w pobożności i dawnych surowych zasadach życia, udał się na życzenie rodziców jako młodzieniec na wyższe studia do Rzymu. Panujące tu powszechne rozpasanie obyczajów obudziło w nim niesmak, przerwał nauki i postanowił przywdziać suknię świętego życia – *habitum sanctae conversationis*, czyli zostać mnichem. Porzucił dom i majątek ojcowski i po krótkim pobycie w Enfide uciekł na pustkowie koło Subiaco, gdzie w zupełnym ukryciu przed światem przepędził trzy lata na modlitwie i rozmyślaniu. Nie zdołał jednak dłużej ukrywać się; odnaleźli go pasterze. Wnet zaczęli się ściągać doń ludzie pociągnięci sławą umartwionego życia jego, gromadzili się uczniowie pustelnicy, a nawet mnisi okolicznego klasztoru Vicovaro uprosili go sobie na przełożonego. Reforma klasztoru, jaką usiłował przeprowadzić, nie powiodła się i cudem tylko uniknął św. Benedykt zamachu na swe życie ze strony współbraci. Powrócił na umiłowaną pustelnię i znowu "przebywał sam z sobą w oczach Boskiego Widza". Po raz drugi przerwano mu samotność: dla coraz liczniej napływających uczniów zbudował w okolicy dwanaście klasztorów i wyznaczył osobnych przełożonych. Przy sobie zatrzymał tylko nielicznych adeptów życia mniszego. Pomiędzy nimi spotykamy dwóch chłopców, synów obywateli Rzymu, późniejszych świętych Maura i Placyda. Lecz nie miał tu zostać na zawsze. Napływ mnichów i rosnący wpływ świętego wzniecił zazdrość w sercu prezbitera niedalekiego kościoła, niejakiego Florencjusza, zawiść objawiająca się tak drastycznie, że Benedykt opuścił Subiaco z garstką uczniów. Interesujący szczegół przytacza św. Grzegorz: zaledwie Benedykt opuścił Subiaco, doniesiono mu, że Florencjusz nagle zakończył życie. Święty mimo to nie wraca i udaje się na Monte Cassino.

W zbudowanym na górze przez siebie klasztorze spędził ostatnich kilkanaście lat życia. Widzimy go, jak wspólnie z braćmi pracuje na roli, jak siedzi nad księgą duchowną w bramie klasztoru, jak noce całe spędza na modlitwie, jak zajmuje się rządami klasztoru i kierunkiem duchownym braci. Ale błogosławiona działalność jego sięga dalej; ewangelizuje okolicznych na wpół pogańskich wieśniaków, ratuje ludność w czasie zarazy i głodu. Staje się wyrocznią i źródłem porady, o którą przybywają doń z oddali ludzie, a zarazem najsławniejszą osobistością tak, że król Gotów Totila, ciągnąc na zdobycie Rzymu, przybył go widzieć. Patriarcha mnichów, który ze szczytu góry spoglądał nieraz pewnie na przeciągające dolinami armie Rzymian i Gotów, siejące spustoszenie dokoła, wyrzucał Totili jego okrucieństwo i przepowiedział utratę królestwa i życia po dziewięciu latach.

Z Monte Cassino założył klasztor koło Terracina i wysłał tam część mnichów. Ten *homo Dei* – mąż Boży, co żył w ciągłym zjednoczeniu duchowym z Bogiem, któremu było danym w wizji oglądać świat cały jakby skupiony w jednym nikłym promieniu słonecznym, ten mistyk, któremu małym się zdało wszelkie stworzenie, bo dusza jego widziała Boga – był pełen dobroci i serdeczności. Serdecznym był jego stosunek do rodzonej siostry św. Scholastyki; nie można bez wzruszenia czytać u św. Grzegorza opisu sceny ostatniego widzenia się jej z bratem. W grobie w kaplicy klasztornej dla siebie przygotowanym kazał pochować ciało zmarłej Scholastyki. Również czułym przyjacielem ojcowskim był dla swych pierwszych "oblatów" Maura i Placyda, a współczucie dla zbolałych i nieszczęśliwych jest jego rysem charakterystycznym.

Zharmonizowaną z całym życiem jego była śmierć, której dzień na długo przedtem braciom przepowiedział. Zapadłszy na febrę, polecił w szóstym dniu choroby zanieść się do oratorium i tam stojąc nad otwartym grobem wsparty na ramionach mnichów przyjął Komunię świętą i oddał Stwórcy duszę. Był to rok 543. Żywot św. Benedykta, przekazany nam przez św. Grzegorza w drugiej księdze *Dialogów*, jest w wielkiej części opisem cudów zdziałanych przez świętego patriarchę; wszak wielki papież pisał go dla pouczenia przede wszystkim prostych dusz, do których mowa cudownych wydarzeń przemawia silniej niż metafizyka. Zdaje się też św. Grzegorz odczuwać, iż nie wyczerpał wszystkiego, iż nie dał pełnej charakterystyki życia wewnętrznego i działalności świętego. Ciekawych tych rzeczy

odsyła do reguły Benedykta: "Bo niech nie będzie ci to zgoła tajnym, że mąż Boży wśród tylu cudów, którymi promieniał w życiu, jaśniał także w wysokim stopniu słowem nauki. Napisał bowiem regułę dla mnichów odznaczającą się mądrym umiarem i jasnością ujęcia. Jeżeli więc pragnie ktoś dokładniej poznać jego życie i działalność, to może znaleźć w nauce tej Reguły wszystkie czyny Mistrza; bo święty mąż ów nie mógł w żaden sposób inaczej nauczać niż żył".

Powyższymi słowy uchwycił Grzegorz charakter osobisty reguły św. Benedykta. Nie jest ona zbiorem suchych przepisów, ale dokumentem duszy ludzkiej, która przekazuje nam nie tylko mądrość znalezioną u innych, ale która czerpie również z własnych doświadczeń i przeżyć. Zwłaszcza w prologu do reguły, który jest jak gdyby streszczeniem całości, ton bezpośredni nader plastycznie występuje. Są to naprawdę: *verba magistri* i *admonitio pii patris*. Ale poza tym ile razy słyszymy powoływanie się świętego na "experientia magistra", gdy słyszymy jego "sufficere credimus", gdy przeciwstawiając się innym odzywa się "Nos autem", im więcej wczytujemy się w regułę, tym bardziej występuje moment jak gdyby bezpośredniej mowy do czytelnika, niby kandydata czy już mieszkańca klasztoru. A jednak byłoby to z drugiej strony zasadniczym błędem uważać regułę za zbiór tylko ascetycznych upomnień; w rzeczywistości jest ona prawdziwa *lex* – prawem życia mniszego i aby ją stworzyć potrzeba było genialnego odczucia rzymskich: *jus et aequitas*.

Życie mnisze w Kościele Chrystusowym wyrosło z ducha Ewangelii i z potrzeby, by zadość uczynić aspiracjom heroizmu, jaki budzi się w duszach szlachetnych. Nie jest to wcale przypadkowym, że zaczyna się ono wtedy dopiero, gdy czasy krwawego powszechnego męczeństwa ustają, gdy Kościół wychodzi z katakumb. Ideał męczennika, tego *athleta Christi*, co dla Pana porzuca wszystko, nawet i życie własne, nie ginie, jeno odpowiednio do danej chwili inne przybiera kształty. Wciela się w mnicha, co również dla Chrystusa wyrzeka się wszystkiego, by jako żołnierz Chrystusów walczyć z szatanem, ze światem, co w złości położon, i z sobą samym, i w ten sposób znaleźć Boga i do Niego wyłącznie należeć.

To starochrześcijańskie ujęcie ideału życia mniszego znajdujemy i u św. Benedykta. Jego mnich również porzuca wszystko, by znaleźć Boga i on chce walczyć pod wodzą króla swego Chrystusa. Lecz kiedy pierwsza faza mnichostwa

była pustelnictwem, to u naszego świętego występuje przynajmniej od czasu Monte Cassino zdecydowanie i wyraźnie cenobityzm, życie wspólne. Eremita chrześcijański – wbrew wszystkim błędnym mniemaniom – nie był aspołecznym, wystarczy przejrzeć *Vitae Patrum*, aby się o tym dowodnie przekonać, ale był zasadniczo a nieraz i krańcowo indywidualistą. Święty Benedykt jest w najlepszym tego słowa znaczeniu kolektywistą w życiu duchownym: w jego klasztorze jednostka pochłonięta jest przez społeczeństwo. Pierwszym i zasadniczym obowiązkiem mnicha wedle św. Benedykta jest posłuszeństwo i zarazem jego najsławniejszym orężem *praeclara oboedientiae arma, a renuntiatio* – wyrzeczenie się własnej woli takim obowiązkiem jak dla chrześcijanina wyrzeczenie się przy chrzcie "szatana i pychy jego". I dlatego składa on ślub posłuszeństwa opatowi – *oboedientiam secundum regulam*, dlatego nawet wszystko, co by dobrego chciał uczynić, musi wpierw uzyskać zatwierdzenie przełożonego – *omnia cum voluntate abbatis agenda*.

Ale stając się posłusznym, nie staje się kółeczkiem maszynowym, ani też klasztor w pojęciu św. Benedykta nie jest maszyną. Widać to jasno, gdy mówi, jakim powinien być opat: wyposażony władzą pełną ojcowską – *potestas paterna*, tak że od jego uznania wszystko zależy, ma wciąż pamiętać o tym, że przed Bogiem zda rachunek z postępowania swego, że odpowie za powierzone mu dusze mnichów. Godność jego dlatego jest tak wielka, iż zastępuje on samego Chrystusa, dla mnichów swych ma być nauczycielem, pasterzem, lekarzem dusz i – ojcem. Dlatego też ma starać się *potius prodesse quam praeesse* – raczej być użytecznym niż samowolnie rządzić, i starać się bardziej o miłość niż być przedmiotem postrachu – *potius amari quam timeri*.

Bo klasztor benedyktyński – i to jest zasadniczym dla niego – jest *familia* – rodziną, a jego mnisi to bracia, mający jednego wspólnego ojca opata. Dlatego na ten wzajemny stosunek rodzinny, na wzajemny szacunek i miłość kładzie reguła Benedykta tak wielki nacisk, dlatego tak dla niej charakterystyczne żądanie, by w wzajemnym stosunku unikać wszystkiego, co by mogło tę atmosferę rodzinną choć w najmniejszej rzeczy zamącić, dlatego żądanie największej wspólności w życiu, dlatego wspólna modlitwa i praca. Dlatego też postulat znanej

benedyktyńskiej *stabilitas loci*: mnich do końca życia pozostaje w klasztorze, do którego wstąpił, bo w nim ma swą od Boga mu daną rodzinę duchowną.

Postawiwszy tak wysokie wymagania wewnętrzne, okazał się Benedykt nader powściągliwym w żądaniach tak zwanych umartwień cielesnych, w które obfituje eremityzm. *Nihil asperum* jest jego dewizą – nic uciążliwego i nie *mortificatio*, nie umartwienie zewnętrzne, ale *honestas morum* – jego zasadą. W porównaniu do reguł współczesnych naszemu świętemu jego reguła, o ile idzie o zewnętrzną ostrość życia: post, sen, odzienie jest nader łagodną: jego żądania pod tym względem nie przewyższają miary wymaganej wówczas od każdego zwykłego chrześcijanina.

Takim jest ideał mniszy św. Benedykta: klasztor jego ma być *schola dominici servitii* – szkołą służby Bożej, którą wypełnia się modlitwą i pracą. W modlitwie zgodnie z duchem pierwszego Kościoła nacisk główny położony na modlitwę liturgiczną, na odmawianie wspólne i śpiew psalmów. To *opus Dei* specjalnie leży na sercu św. Benedyktowi i żąda też od mnicha, by ta wspólna liturgiczna modlitwa była mu *opus palmare*. Drugim bardzo silnie akcentowanym elementem tej służby Bożej jest praca zarówno ręczna jak i umysłowa: ponieważ bezczynność jest nieprzyjaciółką duszy, dlatego bracia powinni być zajęci w pewnych godzinach pracą ręczną, a w pewnych czytaniem duchownym – *lectio sacra*, – mówi reguła. Jest charakterystycznym, że w chwili, gdy życie mnisze zaczęło powstawać z eremityzmu, to pierwsi jego pracodawcy jak Pachomiusz tworzyli klasztory jako warsztaty pracy, która była doskonale zorganizowaną, podczas gdy życie duchowne nadal pozostawało rzeczą jednostki. Klasztory Pachomiusza były to kolonie modlących się robotników. Benedykt i tu swoją poszedł drogą: klasztoru nie zamienił w fabrykę, ale przy całym nacisku położonym na pracę podporządkował ją służbie Bożej i uświęceniu jednostki, akcentując pierwszeństwo modlitwy.

W chwili, gdy ginął świat starożytny i nowy wyłaniał się z mgły nieszczęść i klęsk dziejowych, był św. Benedykt człowiekiem, co stworzył podstawy nowego porządku rzeczy. Zaczynał nie od cywilizacji jako takiej, nie mówił o wiedzy i sztuce, nie stawiał nowych koncepcyj społecznego ustroju, ale założył szkołę służby Bożej i szukał królestwa Bożego. Miał przy tym genialne poczucie rzeczywistości i potrzeb swego czasu. Obywatelowi ówczesnego świata, którego zdemoralizowała niepewność dnia i godziny i przemieniła w włóczęgę, ukazał jako

ideał *stabilitas*, indywidualiście posłuszeństwo i umiar, a wszystkim szukać kazał pokoju. A był w dziele swym taki szeroki, że w ramy jego reguły dają się wstawić niemal wszystkie zadania religijne i cywilizacyjne, jak wykazała historia, a zarazem tak niezależny w swych poczynaniach, że od żadnego zadania i celu ziemskiego instytucja jego nie jest zawisłą. Dlatego idea jego ogarnęła z czasem wszystko, dlatego wychowała Europę i dała jej cywilizację opartą na umiarze i stałości. A dziś, gdy obchodzi świat katolicki 1400-ną rocznicę Monte Cassino, to myśl naszą przykuwa w pierwszym rzędzie nie klasztor słynny, nie jego skarby wiedzy i sztuki, lecz postać majestatyczna Świętego, który zdaje się aż do dzisiaj ze szczytu "Świętej Góry" spoglądać poprzez przestrzenie wieków na świat i głosić mu starochrześcijańskie: *Pax*. (1)

X. Karol Csesznák.

"Ruch Teologiczny". Dodatek informacyjny do "Przeglądu Teologicznego". Rok I. Lwów – czerwiec 1929. Nr 1. (Za pozwoleniem Władzy Duchownej), ss. 1-7.

Przypisy: (1) Literatura: Herwegen, *Der heilige Benedikt*. Düsseldorf. – Butler, *Sancti Benedicti Regula*. Friburgi 1927. – Butler, *Le Monachisme Bénedictin*. Paris 1924. – Hilpisch, *Geschichte des benediktinischen Mönchtums*. Freiburg 1929.

O przygotowaniu do Komunii św. i dziękczynieniu po niej

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI

Przygotujcie serca wasze Panu, a służcie Jemu samemu. – I Król. 7, 3.

PRZYGOTOWANIE. – O trzy głównie rzeczy dusza winna się starać, jeśli pragnie wiele odnieść korzyści z Komunii św. Najpierw musi się oderwać od stworzeń; musi wyrzucić ze swego serca wszystko, co nie jest Bogiem lub dla Boga. Po wtóre powinna przyjmować Pana Jezusa w tym tylko celu, by kochać Go coraz bardziej. Po trzecie nigdy nie należy zaniedbywać po Komunii św. należytego dziękczynienia; wyobrażajmy sobie, iż widzimy Pana Jezusa w naszej duszy, jakoby zasiadającego na tronie łaski. Ileż skarbów łask ten traci, kto mało się modli po Komunii św.

I. – Kardynał Bona zapytuje, dlaczego tyle dusz pomimo tak wielu Komunii św., tak mało czyni postępu na drodze Bożej? i odpowiada: "Przyczyna tego nie w pokarmie, lecz w usposobieniu przyjmującego". Ogień natychmiast zapala suche drzewo, mokrego zaś nie zapali, bowiem nie ma odpowiednich do tego warunków. Święci odnosili wielkie pożytki z Komunii św., bardzo się bowiem starali o należyte do niej przygotowanie.

O dwie głównie rzeczy dusza winna się starać, aby przygotować się należycie do Komunii św. Pierwsza: to oderwanie się od stworzeń, przez oderwanie serca od wszystkiego, co nie jest Bogiem lub dla Boga. Choć dusza jest w łasce Bożej, jeśli serce jest zajęte sprawami ziemskimi, to o ile w nim jest więcej ziemi, o tyle mniej tam miejsca dla miłości Bożej. Pewnego razu św. Gertruda zapytała Pana Jezusa, jakiego żąda od niej przygotowania do Komunii św. – Tego tylko żądam od ciebie, odrzekł Pan Jezus, abyś mnie przyjmowała, wolna od siebie samej.

Następnie, aby osiągnąć wielki pożytek z Komunii św., należy pragnąć przyjmować Pana Jezusa w celu kochania Go coraz więcej. – Przy stole eucharystycznym, jak mówi Gerson, nasycą się tylko ci, którzy są bardzo głodni. – Toteż pisze św. Franciszek Salezy, iż główną intencją duszy, przyjmującej Komunię św., winno być pragnienie postępu w miłości Bożej. "Winno się ją przyjmować, mówi Święty, z miłości ku Temu, który jedynie z miłości nam się oddaje. Pan Jezus powiedział do św. Mechtyldy: Gdy masz przystąpić do Komunii św. pragnij posiadać tę miłość, jaką serca wszystkich kiedykolwiek mi okazały, ja zaś ją przyjmę w takiej mierze, w jakiej byś chciała ją posiadać.

II. - Konieczne jest również dziękczynienie po Komunii św. Nie ma modlitwy milszej Panu Jezusowi nad modlitwę po przyjęciu Komunii św. Dusza winna wówczas wzbudzać akty i modlić się. Akty pobożne, wtedy wzbudzane, mają większą wartość przed Bogiem; nabierają jej wskutek obecności Pana Jezusa, który wówczas z duszą szczególniej jest złączony. Co się zaś tyczy modlitw, to jak mówi św. Teresa, Pan Jezus po Komunii św. pozostaje w duszy, jakby na tronie łaski, i mówi do niej: "Co chcesz, abym ci uczynił?". Duszo, dlatego właśnie zstąpiłem z nieba, by łask ci użyczać. Proś mnie, o co chcesz, a zostaniesz wysłuchana. – Ileż skarbów łask tracą ci, którzy mało się modlą po Komunii św.!

O Boże miłości, tak bardzo więc pragniesz łask nam użyczać, a my tak mało dbamy, by o nie prosić. Jakąż boleść sprawi nam w godzinę śmierci myśl o tym niedbalstwie, tak dla nas szkodliwym! Mój Panie, zapomnij o przeszłości; na przyszłość z Twą pomocą chcę się lepiej przygotowywać do Komunii św., będę się starał wyniszczyć w sobie przywiązanie do tego wszystkiego, co mi przeszkadza

pozyskać łaski, jakich chcesz mi udzielić. I po Komunii św. chcę przestawać z Tobą, o ile czas mi na to pozwoli, abym otrzymał pomoc do postępu w Twej miłości; użycz mi jednak łaski, bym spełnił swe postanowienie.

Jakże, mój Jezu, w przeszłości zapominałem o kochaniu Ciebie. Czas życia, jakiego mi udzielasz w swym miłosierdziu, jest czasem do przygotowania się na śmierć i zadośćuczynienia miłością za zniewagi, jakie Ci wyrządziłem. Chcę go obrócić na opłakiwanie swych grzechów i kochanie Ciebie. Kocham Cię, miłości moja; kocham Cię, jedyne dobro moje; zlituj się nade mną i nie opuszczaj mnie. Nadziejo moja, Maryjo, nie przestawaj nigdy wspierać mnie swym orędownictwem.

Rozmyślania na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marji Liguorego zebrał O. Jakób Cristini C. SS. R., Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szołdrski C. SS. R., Tom II. NAKŁADEM OO. REDEMPTORYSTÓW. Toruń 1935, ss. 155-158.

Wzdłuż spokojnej drogi ufności

(z nauk św. Teresy od Dzieciątka Jezus)

Święci zostawili po sobie gwiazdy świetliste, co wyznaczają drogę, po której ich dusze wznosiły się na wyżyny doskonałości, a ponieważ nie ma dwóch jednakich świętych – nie ma też dwóch ścieżek całkiem sobie podobnych. Każda jednostka święta przeżyła boskie życie na swój własny sposób, bo każda ma swoisty charakter, którego nie niszczy łaska, jak nie niszczy żadnego przyrodzonego przymiotu człowieka. Opowiadania świętych o sposobie w jaki osiągnęli Boga, jest sprawozdaniem z jego, czy jej własnej ścieżki, stąd więc pochodzi ogromna rozmaitość szlaków, zawsze dobrych, bo wszystkie wiodą na królewski gościniec, wprost zdążający do Boga.

Św. Teresa z Lisieux miała swoją "małą drożynę" tak właśnie, jak miała ten zadziwiająco prosty, jedyny charakter co odzwierciedlał pokorę, usuwanie się w cień, ukrycie i miłość, wraz z nieustannym wysiłkiem niezbędnym dla istnienia tych przymiotów. Nie masz bezpieczniejszej, pewniejszej drogi przypodobania się Ojcu Niebieskiemu, jak trwanie jako dziecię pod Jego spojrzeniem.

Bywali i zawsze będą święci prawdziwie nadzwyczajni, albo w darmo od Stwórcy otrzymanych darach, lub w powołaniu do przedziwnej misji. Oto św. Franciszek z Asyżu, św. Małgorzata i liczny zastęp innych.

Drogi są różne, ale świętość jedna, a najważniejsza praktyczna lekcja z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest ta, że świętość nie jest żadnym wyłącznym monopolem jakiejś klasy dusz. – Nie, świętość należy do wszystkich chrześcijan i do wszelkiego stanu. Zapewne, że klauzura doskonale pomagać może do wzrostu i do rozwoju nadprzyrodzonego życia, ale i w samym ośrodku hałaśliwych miast, gdzie wszystko przychylne rozproszeniu, wiele dusz wzywa Pan do najdoskonalszego ze sobą zjednoczenia.

Z przemiłym uśmiechem dziecka św. Teresa od Dzieciątka Jezus ukazuje nam swoją "małą drożynę", co do prawdziwej, najwyższej świętości prowadzi za pomocą najzupełniejszego posiadania Jezusa miłującego i umiłowanego.

Święta z Lisieux, opowiada nam, że na wstępie do życia duchowego ujrzała wiele dróg wiodących na szczyt doskonałości. Zauważyła jednak, że żadna z nich nie jest dla niej. Były jak powiada, zanadto dla niej doskonałe. Wówczas zwracając się do Jezusa, Przewodnika Swego, oświadczyła Mu, że jej pragnieniem jest wnijść na szczyt wyżyny miłości, i że jej zupełnie wszystko jedno, czy ścieżyna będzie ostra i stroma, byle ją do pożądanego celu zawiodła.

Takie ustosunkowanie się Małej Świętej było tajemnicą jej "drogi dziecięctwa duchowego". Niezawodnie od jej urodzenia miało już niebo wielkie, co do niej zamiary – ale nie tylko one ją uczyniły tym, czym dzisiaj jest. Tajemnica jej świętości zawiera się w niezłomnej woli, aby wierną być do końca. Od wczesnych dziecinnych lat przekształcała życie Swe za pomocą potężnego ducha wiary, poddając umysł, wolę, siły i całą istotę swą Panu Jezusowi. Świadczą o tym jej słowa: "Nie pamiętam, abym kiedy odmówiła Jezusowi czegokolwiek".

Ścieżkę jej świętości cechuje oddanie się, ufność, tak jak innych Świętych Pańskich cechuje przewaga umartwień pokutnych, modlitw, dzieł miłosierdzia i innych cnót. Teresa jest Świętą miłości. Ona naprawdę posiadała pełną gorliwość i zapał, wytrwałość i stałość serca, a nade wszystko niezmierzoną ufność i oddanie się, jakie miała św. Teresa z Avila, której godną była córką.

Jakże wspaniale duchowość Małej Świętej odbija najskrytsze nawet znamiona charakteru i fizyczne warunki św. Teresy od Jezusa! Nieśmiałość wrodzona każe jej mniemać, że nie dla niej przeznaczona surowość i trudy zewnętrznych prac miłosiernych. Sądzi, że lepiej uczyni, pragnąc, aby ją Boskie Ramiona poniosły na szczyt świętej góry miłości. Tego domagało się jej proste dziecięce usposobienie: "Na

mojej małej drożynie, powiada, wszystko jest bardzo zwyczajne, cokolwiek czynię, czynić też mogą małe duszyczki".

Słusznie więc nazwane być może jej ufne powierzenie się objęciom Boskiej Opatrzności: "*Pełne oddanie się*" jak to i ślicznie wyraża w swym wierszu pod tym tytułem:

Mam drzewo przedziwne od lat swych zarania,
Co w nieba łan wieczny korzeniem się wryło;
Cień jego ukojny od spieki ochrania,
Przed burzą gromową, spocząć pod nim miło.
Imieniem nad dobra znikome się wznosi,
Gdy trwały dar krąży wkoło jego osi,
I owoc niebiański na mym drzewie gości:
Owocem "Oddanie" na drzewie "Miłości"!

"Głos Karmelu", rok IX, nr 7, lipiec 1935.

Święci Andrzej Żórawek i Benedykt, pustelnicy

16 lipca

(Około r. 1000)

Za czasów Mieczysława, księcia polskiego, który sam r. 965 chrzest przyjął i wiarę prawdziwą do swego wprowadził kraju, urodził się w Opatówce św. Andrzej z przydomkiem Żórawek. Ulegając wpływom nauki Chrystusowej, postanowił dążyć do jak najszczytniejszej doskonałości przez życie klasztorne; w nim mniemał się przyczynić najwięcej do chwały Bożej. Stosunki w pobliskich Węgrzech spowodowały Andrzeja do opuszczenia Polski; udał się na Węgry, kędy chrześcijaństwo już było znane od czasów Gejzy, ale niestety zbyt małe początkowo pomiędzy ludem przynosiło owoce. Dopiero św. Stefan po śmierci Gejzy r. 997 miał się przyczynić do prawidłowego rozwoju prawdziwej nauki Chrystusowej w swym królestwie. Gdzie więc największa była potrzeba osobistego poświęcenia, tam umyślił sobie Andrzej, Bogu na służbę się oddać. Wstąpił do klasztoru

Benedyktynów na Węgrzech w powiecie nitreńskim, przyjmując habit zakonny z rąk opata Filipa.

Pragnienie coraz większej doskonałości nie zaspokoiło w św. Andrzeju zaciszne życie klasztorne; z wiedzą i pozwoleniem przełożonych udał się na samotność, aby wieść życie zupełnie pustelnicze. W zbudowanej chatce żył więc modlitwą i rozmyślaniami, które przerywał jedynie pracą rąk swych. Najzwyklejszymi pokarmami utrzymywał się przy jakich takich siłach; bo spożywał tylko dzikie rośliny i korzonki; nawet tych sobie odmawiał, bo jadał tylko co czwarty dzień. Niemoc go ogarniającą wskutek natężonego głodu zwalczał natężoną pracą w lesie. Odmawiał sobie nawet najpotrzebniejszego snu, bo noce przepędzał, siedząc na pniu, a do czuwania się pobudzał ciągłego trzcinami i kamieniami, które osuwając się ciało dotkliwie dręczyły, a nawet kaleczyły. Nie dziw, że przy takim umartwieniu nieraz siły zupełnie opuściły pustelnika; powiadają, że kiedy razu pewnego padł omdlały, bo wycieńczony głodem i pracą, młodzieniec nieznany cudnej piękności go podniósł, przeniósł do pustelni i tam ocucił; aniołowie strzegli oczywiście z woli Bożej św. Andrzeja.

Świętość życia niezwykłego przyciągała do pustelnika niejednych z okolicznych miejscowości i klasztorów; przybywali więc i cnotliwi zakonnicy; wielu z przybyszów starało się naśladować wzór św. Andrzeja; pomiędzy jego uczniami wymieniają św. Benedykta, który po trzech latach umartwionego życia padł ofiarą chciwości rozbójników, szukających w pustelni pieniędzy; kiedy ich dać nie mógł, bo ich nie posiadał, utopili go w rzece, zwaną Waga; ciało jego po roku z wody wydobyte, było nietknięte i nieskażone zgnilizną.

Sam św. Andrzej zetknął się razu pewnego z rozbójnikami, którym wszakże złe zamiary cudem nagrodził, bo uzdrowił modlitwą napastnika, rannego na śmierć, przyniesionego do chaty pustelniczej. Uzdrowiony został gorliwym uczniem św. Andrzeja przez całe swe życie, a dawniejsi jego towarzysze, napominani do pokuty, łzami zalewali się w żalu nad swymi zbrodniami.

Wśród innych uczniów św. Andrzeja ma dla nas największe znaczenie Maurus; już jako chłopiec przybywał często do osamotnionego pustelnika, uczył się od niego cnoty i pobożności; poświęciwszy się później stanowi duchownemu, został biskupem. Od niego to i od św. Benedykta pochodzą głównie wiadomości, jakie posiadamy o św. Andrzeju.

Dziwny jeszcze sposób umartwienia, jakim się dręczył Żórawek, wyszedł na jaw dopiero po śmierci pustelnika. Wedle opowiadania bowiem opata Filipa znaleziono łańcuch gruby, zupełnie w ciało wrośnięty i ciałem zakryty; wrósł tak

silnie i głęboko, że przy wydobywaniu naruszały się nawet kości zmarłego Andrzeja. Łańcuch ten podzielono; jedną część zatrzymali Benedyktyni, drugą oddali księciu węgierskiemu Gejzie.

Jak za życia, tak i po śmierci Bóg chwałę sługi Swego uzacnił cudami; powiadają bowiem, że cudownym sposobem za przyczyną św. Andrzeja skazaniec powieszony wrócił do życia, aby sprawiedliwą pokutą Boga przebłagać za popełnione zbrodnie. Z późniejszych czasów, kiedy reformacja luterska szerzyła się za Zygmunta Augusta w Polsce opowiadają jeszcze, że w r. 1569 cudownym objawieniem zachował św. Andrzej kaplicę, na swą cześć zbudowaną, od zburzenia przez akatolików, a nawet część ich nakłonił do uznania znowu wiary katolickiej. Pamięć św. Andrzeja Żórawka i Benedykta obchodzi się dnia 16 lipca, gdzieindziej dnia 6 maja.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.

Przewodnik do nieba

KARDYNAŁ JAN BONA OCIST.

O straży nad zewnętrznymi zmysłami

1. Pamiętaj zachować tę złotą regułę życia, byś niczego więcej nie dostarczał ciału, jak tylko to, co jest potrzebne do zdrowia. Z ciałem trzeba się surowo obchodzić, aby nie buntowało się przeciw duszy. Należy się tedy litować nad ciałem, ale mu nie służyć. Pokarm powinien zaspokajać głód, napój uśmierzać pragnienie, ubiór chronić od zimna, a mieszkanie zabezpieczać przed zgubnymi wpływami klimatu; wszystkich zaś dodatków, jakie wymysł ludzki dla okrasy wynalazł, powinieneś się strzec, bo to są najzgubniejsze sidła dla duszy. Kto zbytecznie troszczy się o ciało, kto mu niewolniczo ulega, ten niewiele wagi przywiązuje do cnoty. Jesteś czymś większym i do wyższych celów zrodzonym, iżbyś miał być podłym służalcem własnego ciała, które powinieneś uważać za pęta

duszy i kajdany wolności. Człowiek uczciwy a mądry o tyle troszczy się o ciało, iż bez niego żyć nie może, a nie tak dalece, iżby dla niego żył. Ciało jest narzędziem duszy. Któryż z rzemieślników zaniedba rzemiosło, a zajmie się jedynie narzędziami? Jest to właściwością tępego umysłu troszczyć się wyłącznie o potrzeby ciała.

2. Ponieważ przez okna zmysłów śmierć wchodzi do duszy, staraj się je oderwać od rzeczy ziemskich, a skierować ku niebieskim i poskramiaj je zwolna nawet w ich naturalnym działaniu, aby się zbytecznie nie przywiązywały do rozkoszy światowych. Zmysły powinny nam służyć, a nie rozkazywać. Przede wszystkim należy opanować zmysł wzroku. Oczy bowiem, spoglądając na wszystkie strony, budzą we wyobraźni przeliczne wyobrażenia, które tworząc w umyśle odpowiednie pojęcia, zasiewają w pożądliwości obfite zarody grzechowe. Jeżeli bystrość zewnętrznego wzroku idzie w parę z bystrością oka wewnętrznego, natenczas spostrzeżesz na każdym kroku wyraźne ślady Boże, a nauczywszy się wielbić Stwórcę w stworzeniach, uczujesz się słodko pociągniętym do ciągłej kontemplacji Boskiego Majestatu. – Niewiasta wystrojona jest gotową okazją do rozwiązłości. Nie wpatruj się w nią nigdy, bo zginiesz. Unikaj widowisk, balów, wyścigów i przedstawień teatralnych. Rozpraszają bowiem ducha i tak go zaprzątają poziomymi myślami, że tamują polot ku rzeczom niebieskim. Za wzrokiem schodzi także i wola na bezdroża.

3. Słuch jest drzwiami, przez które prawda i mądrość wchodzą do duszy. Otocz tedy uszy swoje czujną strażą, by do wnętrza serca twojego zamiast prawdy nie dostał się błąd, zamiast mądrości głupota. Zamknij je przed obmowami, przed pochlebstwami, przed żartami płochymi i bezużytecznymi gadaninami, w ogóle przed wszystkim, co nie zmierza do postępu duchowego. Kto przysłuchiwał się pięknej muzyce, temu nawet po produkcji brzmią w uszach jej tony. Podobnie też i zła mowa, chociażby na razie nie wywarła złego wpływu, przecież pozostawia po sobie złe zarody, które na dłuższy czas pozostają w duszy i od czasu do czasu budzą się i odświeżają. Im rzadziej będziesz przysłuchiwał się ludziom, tym częściej usłyszysz Boga, przemawiającego do twej duszy. – Użycie wszelkich pachnideł jest znamieniem ludzi zniewieściałych i cuchnących. Stąd brzydź się pachnidłami, a staraj się o to, by twa dusza roztaczała naokoło przyjemną woń cnoty. Smak

umartwiaj wstrzemięźliwością i trzeźwością; zmysł dotykania włosiennicą, biczowaniem, twardą pościelą i innymi rodzajami umartwienia. Korzystniejszą jest rzeczą ochraniać ciało udręczeniami, aniżeli pobłażać mu i dogadzać, a przez to i ciało i duszę gubić wiecznie.

4. Ponieważ utarte jest to zdanie: jak cię widzą, tak cię piszą, przeto unikaj w całej swej powierzchowności wszystkiego, co by zdradzało na zewnątrz twe wewnętrzne rozluźnienie, lub zamieszanie. Starożytni stoicy nie pozwalali człowiekowi rozsądnemu ani ruszyć palcem bez słusznej przyczyny. Tak wielkiej pedanterii nie domagam się od ciebie, lecz żądam, byś się wystrzegał śmiechów, drwinek, błaznowania, zbytniej gestykulacji rękami i pośpiechu w chodzie. Niech nie będzie w tobie nic takiego, co by mogło razić patrzących na ciebie: nie chodź w sukni poplamionej, nie marszcz czoła, nie używaj ruchów prostackich, pogardliwych, gniewnych, niech się nigdy nie pokazuje na tobie nic takiego, co by budziło w otaczających cię odrazę lub wstręt. Wiele rzeczy można przyzwoicie wykonać, a jednak wykonywać je przy świadkach byłoby nieprzyzwoitością.

5. Człowiek wyszedł nagim z rąk Stwórcy i nie doznawał uczucia wstydu, bo niepoznawana nagość nie mogła go oblewać rumieńcem wstydu. Skoro zaś zgrzeszył, utracił tę szatę niewinności, która go dotąd dostatecznie okrywała i odtąd zapotrzebował zewnętrznej szaty, by pokryć swoją sromotę. Atoli to, co niegdyś za karę zostało człowiekowi nałożone, dzisiejszy świat przemienił w oznakę godności. Dzisiaj starają się wszyscy nie o okrycie i odzienie, lecz o ubiory i stroje, które by wabiły na siebie oczy przechodniów i budziły żądze. Suknia jest znamieniem duszy. Strojenie się według mody i trawienie czasu przy toalecie jest właściwością duszy zniewieściałej. Gdybyś się poważnie zastanowił nad tym, co to przyozdabiasz, strojąc swe ciało, musiałbyś się wstydzić tej próżności. Kogo zdobi wewnętrznie cnota, ten niewiele zważa na zewnętrzne stroje. Cnota jest sama przez się tak piękną, że nie potrzebuje żadnych wymysłów modniarskich; wszelki tego rodzaju przyczepek odbiera jej naturalną krasę. Zewnętrznie świecić purpurą, a wewnętrznie być pełnym zgnilizny, jest prostym oszustwem. Niektóre osoby zawieszają na sobie łańcuchy, a że to są złote łańcuchy, nie piętnują swych właścicieli mianem niewolników. Inne osoby nie zakuwają się w złote kajdany, lecz

dla złota pozwalają sobie kaleczyć własne ciało; przekłuwają sobie uszy, zawieszają kolczyki, które nieraz wcale pokaźny mająteczek reprezentują i tak to, co dawniej było znamieniem hańbiącym, jako oznaka wiecznego niewolnictwa, dziś jest środkiem podsycającym próżność ludzką. Niemało znajdziesz takich, co całymi dniami przy zwierciadle wysiadują i więcej dbają o fryzurę, niż o zbawienie duszy. Do takiego stopnia opanowały świat przewrotne zasady, wymyślone przez ludzi płytkiego rozumu, że to, co by się powinno deptać, używa się za ozdobę. Niechajże tedy suknia twoja będzie pojedynczą, skromną i wygodną, niech będzie obliczoną nie na efekt, lecz na pożytek. Chociażbyś się nie wiedzieć jak okrył złotem i perłami, będziesz szpetnym, jeżeli nie będzie na tobie piękna Chrystusowego. Ta jedynie ozdoba jest wiecznie trwałą, zdobiącą nie twoje ciało, lecz ciebie samego. Jest to czczą próżnością, pokrywać kupę błota złotem.

Kardynała Jana Bony *Przewodnik do nieba*. Przełożył ks. Dr. Jan Bernacki. Tarnów 1900, ss. 65-70.

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA w pobożnych rozmyślaniach zawarty

ŚW. BONAWENTURA

BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

O wpatrywaniu się w Człowieczeństwo Chrystusowe

A i o tym posłuchaj dalej świętego Bernarda: "Dwie rzeczy powinniśmy oczyszczać i wyćwiczać w sobie: umysł i uczucie; umysł by coraz lepiej poznawał najwyższą prawdę; uczucie by coraz więcej w niej się rozmiłowało. – Owóż, umysł roztrzepuje się i bałamuci, gdy wielu przedmiotami zaprzątnięty, nie skupia się nad głębszym rozważaniem jednego; a uczucie zwrócone ku rozlicznym upodobaniom i namiętnościom, nie da się w ład wprowadzić, dopóki go nie ustalimy w jednym przedmiocie, a jedynie miłości godnym. Zaś przedmiotem najgodniejszym poznania

i rozważania dla umysłu jest Chrystus, jak równie On być powinien jedynym celem wszelkich uczuć naszych. Jakoż, Syn Boży zstąpiwszy z nieba na ziemię, tyle i tak cudownych spraw dokonał, że słusznie wymagać może, by umysł nasz odwracając się od zapatrywania się na rzeczy doczesne, bezustannie miał na pamięci to co On uczynił. O! zaiste, przedstawia nam Boska osoba Jego nieograniczone pole do ćwiczenia na nim naszego umysłu, rozważaniem niezgłębionych tajemnic Jego ziemskiego życia! A znowu dla uczucia naszego, jakież przedstawia w Sobie pobudki byśmy Go z całego serca, z całej siły umiłowali! Bo czyż może już co bardziej rozbudzać w nas uczucie miłości, jak przypominanie sobie tego co On dla nas uczynił? Wszak oto Bóg najwyższy, uprzedza nas, i gdyśmy nie tylko niczym na to nie zasłużyli, lecz gdyśmy niepomni na dobrodziejstwa Jego jako Stwórcy, bunt Mu wypowiedzieli, On Sam staje się naszym Odkupicielem, i jedna nas z Sobą! Pan najwyższego majestatu, raczy najhaniebniejszą śmierć ponieść, by nam życie uratować; staje się niższym od ostatniego niewolnika, by nam królewskie korony zapewnić; skazuje się jakoby na wygnanie z nieba, by nas tam wprowadzić, i przepędza wszystkie lata Swojego życia ziemskiego w ubóstwie i pogardzie od ludzi, żeby nam otworzyć drogę do skarbów niebieskich i chwały wiekuistej! Bądźcie pewni, bracia najmilsi, że wśród ciemności którymi otoczeni jesteśmy na tej dolinie płaczu, wśród braku miłości jakim się odznacza ten świat zepsuty, znikąd inąd nie możemy zaczerpnąć światła dla umysłu, znikąd inąd nabyć zamiłowania prawdziwego dobra, jeno skupiając wszystkie władze umysłu, i zwracając całą siłę uczucia na Boską osobę Pana naszego" (1).

A w innej przemowie do braci swoich zakonnych, tenże Święty w ten sposób się wynurza, rozbierając wiersz Pieśni nad pieśniami, w której Oblubienica niebieska powiada: *Snopek mirry jest mi miły mój; między piersiami moimi mieszkać będzie* (2). "Ja także bracia drodzy, od początku mojego zawodu duchownego, wiedząc, że żadnych zasług przed Bogiem nie mam i mieć nie będę, postanowiłem umieścić na piersiach moich *snopek mirry*, w który związałem wszystko co Bóg mój stawszy się człowiekiem wycierpiał za mnie: A mianowicie nędzę i niedostatki natury ludzkiej jakie przyjął na Siebie będąc dziecięciem jak każde inne dziecię; potem prace podjęte przez Niego w życiu Apostolskim; Jego trudy doznane gdy ciągle przebiegał Palestynę nauczając rzesze i uzdrawiając chorych; Jego długie czuwania na modlitwie; Jego posty i pokusy, które dopuścił na Siebie na puszczy;

Jego łzy, które wylewał nad złością i zaślepieniem ludu Swojego; zasadzki, które czynili na Niego wrogowie; zdrady jakich doznał od najbliższych; obelgi, zniewagi, policzkowanie, oplucie, szyderstwa, naigrawania się, knuty, ciernie, gwoździe i to wszystko co Ewangelie opowiadają nam o Jego męce, wszystko to mówię niby *snopek mirry* a gorzkiej nad wszelki wyraz, *umieściłem na piersiach moich;* przez co chcę powiedzieć, że staram się ciągle mieć to w sercu wyryte. W rozpamiętywaniu bowiem tego zamyka się najwyższa mądrość; przez to dochodzi się do najwyższej doskonałości, zapewnia się zbawienie, nabywa się najobfitszych zasług. Z tego-to źródła napawam się ja zbawienną goryczą skruchy i żalu za grzechy moje, a oraz i pociechą nadziei, że mi odpuszczone zostaną; to mnie pokrzepia w chwilach utrapienia, miarkuje wśród powodzenia. Rozmyślanie takowe, jest moim przewodnikiem na drodze życia tego nieszczęsnego, gdzie mi zewsząd grożą przepaści w które pogrążyć się mogę. Ono jedno najwyższego Sędziego przedstawia zatrwożonej duszy mojej nie tylko miłosiernym i pełnym łaskawości, lecz tak pokornym i przystępnym, jak tylko wyobrazić to sobie można. Toteż wszystkie te szczegóły często mi są na ustach, jak o tym wiecie, bezustannie na sercu, jak to Bogu wiadomo; piszę o tym najzwyklej, jak to powszechnie przyznają, bo koniec końcem cała moja filozofia najgłębsza jedynie zawiera się w tym, że *nic innego nie umiem, jeno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego* (3)" (4).

Lecz dość już o wpatrywaniu się w człowieczeństwo Jezusowe, bo zresztą jest to główną treścią całej tej książeczki. A trzeba ci wiedzieć, że ten rodzaj kontemplacji nie koniecznie ma być poprzedzony ćwiczeniami życia czynnego pierwszego stopnia, czyli drogi oczyszczającej. Albowiem rozpamiętywanie życia Chrystusowego dostępnym jest dla każdej duszy, i już samo w sobie zawiera najskuteczniejsze środki oświecenia umysłu i oczyszczenia sumienia. Gdy tedy mówi się, że życie czynne pierwszego stopnia poprzedzać powinno życie bogomyślne, tedy ma się to rozumieć o najwyższej bogomyślności, w której dusza wpatruje się w chwałę niebieską i wielkość Samego już Boga; a co jest łaską szczególną, małej liczbie dusz, nawet wybrańszych, udzielaną. Toteż wpatrywanie się w człowieczeństwo Chrystusowe *nie kontemplacją*, lecz właściwiej *medytacją*, czyli rozmyślaniem, nazywać wypada.

A teraz przejdźmy do onych dwóch wyższych stopni bogomyślności, mianowicie do wpatrywania się w chwałę duchów niebieskich, i zatapiania się w rozważaniu nieograniczonej wielkości Samego Boga.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty, przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 282-286.

Przypisy: (1) Serm. 3 et 6 de Ascens. Dom. (2) Pieśń 1, 12. (3) I Kor. 2, 2. (4) Serm. 6 sup. Canti.

CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Współczucie dla ludzkiej nędzy

1. Instynkt współczucia ma źródło w ludzkiej naturze. W człowieku uczucie to staje się podstawą cnoty naturalnej. Ta zaś cnota, uzacniona łaską i pobudkami chrześcijańskimi nabiera znaczenia nadprzyrodzonego.

Współczucie dla ludzkiej nędzy jaśnieje w życiu Zbawiciela przejasnym światłem. O Nim to czytamy: "***Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają***" (1).

Współczując głodnej rzeszy dokonał Chrystus cudownego rozmnożenia chleba (2), ze współczucia przywrócił do życia jedynaka wdowie z Naim (3), a stroskanemu ojcu uzdrowił chłopca (4). Dla każdej nędzy i każdej boleści miał Chrystus szczere współczucie (5). Ileż to razy oczy Jego napełniały się łzami na widok nieszczęścia ludzi biednych i opuszczonych (6). Przeszedł przez życie siejąc błogosławieństwa i dobrodziejstwa (7).

2. Tak powinni czynić i chrześcijanie. Wszak Chrystus miłosierdzie co do ciała ustanowił jako wielką księgę prawa, wedle której dokona się sąd nad światem. Toteż powinniśmy lać łagodzącą oliwę i wino na rany bliźniego i być nieznużeni w pomaganiu i pocieszaniu.

"***A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału: cóż pomoże?***" (8).

Otwiera się olbrzymie pole dla chrześcijańskiej miłości. Nie powinna ona nigdy patrzeć wstecz, ale zawsze spoglądać naprzód, bo mała jest liczba wyświadczonych już dobrodziejstw, a niezmierna jest nędza, którą trzeba łagodzić.

Współczucie chrześcijańskie ma swoje źródło w miłości Bożej, która napełniła życie ochotą do czynu i ofiarności.

Inaczej rzeczy stoją w świecie niechrześcijańskim. I tam, zwłaszcza u natur miększych, spotyka się często instynkt współczucia, instynkt ten jednak nie wychodzi ze sfery uczuć zwierzęcych. W świetle samego rozumu instynkt ten nawet wydaje się słabością. Wszak ojciec współczesnego panteizmu, Spinoza, uważa litość za najgorszą stronę naszej istoty i mówi, że człowiek mądry powinien się wystrzegać, by sobie nie zatruwać radosnego używania współczuciem dla cudzej nędzy.

3. Chrystus zniżał się do wszelkiej nędzy ludzkiej. Kto jest pokorny, ten się nie wynosi, lecz owszem gotów jest zawsze się zniżyć.

Chrystus zniżył się przez to, że połączył się we Wcieleniu z naturą ludzką, że żył w wielkim ubóstwie, że przestawał z ludźmi wszelkiej klasy. Przestawał z dziećmi. Na prośbę setnika gotów jest iść do chorego sługi jego.

Są wypadki, w których chrześcijanin musi się zniżyć przed równymi sobie lub nawet przed niższymi i świadczyć im usługi z miłości. Takiego poniżenia wzorem był dla nas Chrystus, gdy umywał nogi Apostołom. "***Który jest większy z was, będzie sługą waszym***" (9).

Miłość chrześcijańska wymaga, abyśmy i tych nawet znosili, którzy po ludzku rzeczy biorąc, są nieznośni. I tu jest dla nas Chrystus przykładem, przestawał

przecież z biedakami, z niewykształconymi rybakami, z pospólstwem żydowskim i z grzesznikami. Spoglądaj więc zawsze na Boski przykład Jezusa!

4. Już naturalna mądrość daje ci takie rady: Nie traktuj nikogo lekceważąco, znoś cierpliwie mowy ubliżające, nie bądź gniewliwym wobec gniewliwych, błogosław złorzeczącym, miej litość dla grzeszników. Spostrzeżesz w przyjacielu jakiś błąd, pomyśl że może u ciebie jest ich więcej.

Kiedy owoce dojrzewają, drzewa pochylają swe gałęzie. Zniżają się chmury nisko, gdy są pełne wody. Dobrzy ludzie nie pysznią się i wtedy, kiedy się im dobrze wiedzie.

Trzeba się także zniżać do słabych na duchu, ale stać przy tym mocno na własnych nogach. Żyj z wiekiem współczesnym, ale nie bądź jego dzieckiem; czyń dla ludzi współczesnych nie to co chwalą, ale to czego potrzebują.

5. Bądź wyrozumiały dla cudzych ułomności i licz się z nimi. Chrystus zawsze miał wzgląd na ułomność ludzką, czy to gdy objawiał swoje Bóstwo ludowi, czy gdy wymagał aby lud w nie uwierzył (10), czy też gdy zapowiadał zbliżającą się Mękę.

Dopiero w trzecim roku nauczania mówił o tym wyraźnie i z coraz większą jasnością. Długo i cierpliwie znosił Zbawiciel różne ułomności ludzkie, np. że Nikodem przez dłuższy czas z bojaźni przed żydami nie przyznawał się jawnie do Niego (11).

Strapione dusze przyjmuj z miłością i wielką uprzejmością. Opatrzność Boża ci je posyła, byś je w imieniu Boga pocieszył.

Współczucie twoje niech będzie szczere. Świat okazuje często znaki współczucia, lecz są one po największej części sztuczne.

Wzór świętego współczucia masz w Chrystusie. Przypomnij sobie tylko owo zdarzenie przy grobie Łazarza. Płakał wtedy Chrystus z płaczącymi (12). Płakał nie wstydząc się łez, ani ich nie ukrywając. "***Oto jak go miłował... Nie mógł ten, który otworzył oczy ślepo narodzonemu uczynić, żeby był ten nie umarł?***" (13). Dopuścił śmierć Łazarza, bo wskrzeszenie go z martwych miało według zamiarów Bożych służyć za szczególniejszy dowód Bóstwa Chrystusa.

Można pójść dla kogoś na śmierć tylko z poczucia obowiązku, lecz gdy po kim płaczemy, to znak, że on zdobył nasze serce. Chrystus miał gorące, kochające i czujące serce dla potrzebującej pomocy ludzkości. I w tym także powinien być naszym wzorem.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 187-190.

Przypisy: (1) Mt. 11, 5. (2) Mt. 14, 14 n. (3) Łk. 7, 15. (4) Łk. 9, 43. (5) Mt. 8, 16; 15, 32. (6) Mt. 15, 32; Mk 6, 34. (7) Dz. Ap. 10, 38. (8) Jak. 2, 15-16. (9) Mt. 23, 11. (10) Mk 9, 8; Łk. 4, 41; 7, 22; 22, 70; Jan 5, 18 n.; 6, 27 n.; 7, 28 n.; 8, 12. 27. 58; 10, 30; 11, 41; Mt. 16, 20. (11) Jan 3, 2; 7, 50. (12) Jan 11, 35. (13) Jan 11, 36. 37.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O rozmyślaniu

Kiedy zamierzamy nieco więcej czasu poświęcić modlitwie, np. półgodziny, godzinę lub więcej, możemy do niej dołączyć rozmyślanie niektórych ustępów życia, lub męki Pana naszego Jezusa Chrystusa i stosować wszystkie uwagi, jakie w tej mierze czynimy do cnoty, o jakiej nabycie się staramy.

Jeżeli uważasz synu, że ci potrzebne nawyknienie do cierpliwości, zastanawiaj się nad biczowaniem naszego Zbawcy. Pomyśl: 1) jak żołdactwo otrzymawszy rozkaz, poprowadziło Pana na miejsce, gdzie miał być sieczony, wlokło Go tam z wielkim krzykiem i krwawym natrząsaniem się z Pana; 2) jak ci dzicy okrutni oprawcy zdarłszy szaty, obnażyli Jego najczystsze ciało; 3) jak Jego święte ręce gwałtownie przymocowano do słupa; 4) jak całe ciało nielitościwie rozdzierane było biczami, haczykami żelaznymi, zaopatrzonymi tak, iż potoki krwi płynęły po ziemi; 5) jak często powtarzane na tymże miejscu razy, powiększały, odnawiały rany.

Kiedy nad tym, lub innymi podobnymi, właściwymi do rozniecenia w twej duszy cierpliwości, przedmiotami zastanawiać się będziesz, natęż naprzód swą władzę wewnętrzną duszy, abyś mógł uczuć niepojęte boleści, jakie Pan nasz cierpiał, już na wszystkich, już na każdej po szczególe części swego ciała. Przejdź potem do rozważania, ile jednocześnie cierpiał w głębi świętej swej duszy; staraj się pojąć z jaką cierpliwością, bez wydania żadnego burzliwego jęku to wszystko wycierpiał, będąc zawsze gotowym na nowe męki dla chwały swego Ojca, i dla dobra twego. Następnie spojrzyj na Pana, całego krwią zlanego, i bądź pewnym, że to najwięcej jest na sercu Jezusa, abyś ty także znosił w cierpliwości twe utrapienia, On nawet prosi swego Ojca o pomoc, abyś mógł znieść nie tylko ten krzyż, ale jeszcze wszelki inny, w dalszym biegu twego życia przydarzyć się mogący. Ponów potem i utwierdź nowymi aktami twe postanowienie, jakieś uczynił cierpieć w radości dla Pana; dalej wznosząc swe oczy w niebo, po tysiąckroć składaj Ojcu miłosierdzia podzięki, że raczył zesłać na ziemię Syna swego jedynego, aby cierpiał tak okropne męczarnie, aby wstawiał się nieustannie za tobą. Błagaj wreszcie, aby ten Ojciec na niebiosach udzielił ci cnoty cierpliwości, a to przez wysługę i wstawiennictwo tegoż Syna, którego On tak jak siebie miłuje.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 142-144.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!